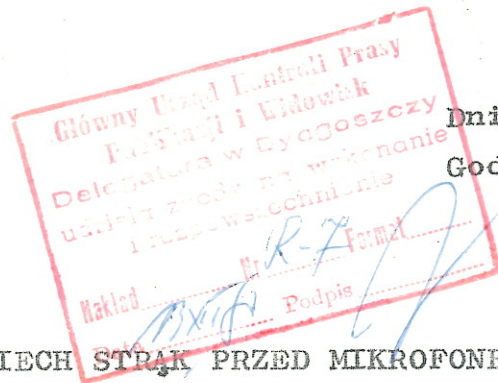


Tadeusz KLIMEK
Redakcja Wiejska

KL



125
Dnia: 14.XII.1980 r.

Godz.: 8,05 - 8,15

WOJCIECH STRĄK PRZED MIKROFONEM
=====

Biurokracja - jedna z chorób, trapiących gospodarke... Z
Biurokracja należy walczyć, biurokratów należy demaskować...
Tylko jak to chorobę rozszyfrować? Ba, to już cały problem.
Nie żądajcie ode mnie jakichś ścisłych definicji, Nie jestem zbyt
mocny tworetyzowaniu. Wole konkrety. Boję się jednak, że dla
wielu moich współziomków biurokracja ma miejsce wówczas, gdy urząd
nie przyzna petentowi racji, gdy urzędnik odrzuci podanie, prośbę,
wniosek. A przecież urzędy i urzędnicy muszą się trzymać litery
prawa, przepisów, zarządzeń, muszą kierować się paragrafami
i okólnikami. Więc nie każda odmowa, to biurokracja. Ale też nie
każdy przepis, to świętość...

Dla mnie biurokrata to człowiek, co zza paragrafów świata
nie widzi, wykorzystuje je nie dla dobra sprawy - żeby załatwić,
żeby pójść na rękę - ale jako parawany, za którymi siedzi się
wygodnie i bezpiecznie; to ten, co nie sprawdzi, jak się sprawy
naprawdę mają, nie pojedzie do rolnika, nie pogada, nie obejrzy,
tylko szuka zarządzenia, żeby sprawę oddalić, odsunąć, przekreślić

O rany, miało nie być teoretyzowania... Już, już przechodzę do konkretów. Na jednym tylko przykładzie spróbuję ukazać mechanizmy biurokracji. Okazuje się bowiem, że można pod podaniem napisać jedno krótkie zdanie, i już naczelnik, bank spółdzielczy, wojewoda, ba, sam minister rolnictwa mają związane ręce... A to zdanie napisał... nie, nie, nie spieszmy się, przyjdzie czas i na to nieszczęsne zdanie. Najpierw zapraszam was do Franciszka i jego syna Janusza Sudaków, we wsi Dobrogościce, gmina Złotniki Kujawskie, konkretnie do ich nowo wybudowanej chlewni.

- Nie, to prawdziwe cacko, panie Sudak, cacko nie chlewnia.

- E tam cacko, powiedz to pan tym z gminy, nie mnie. Oni wiedzą lepiej.

- Co też pan, panie Sudak - komu ta chlewnia może się nie podobać?

- A nie, nie powiedziałem, że się nie podoba. Podoba, a jakże. Całe wycieczki mi tu sprowadzają, żeby rolnicy podziwiali, z woj.bydgoskiego, nawet z innych województw.

- Oklaski panu potrzebne, czy funkcjonalna chlewnia?

- Funkcjonalna - tak, owszem... Mam to nawet na piśmie.

Tania, - też przyznają, też na piśmie. Cała strona maszynopisu o zaletach: że wspaniałe warunki zootechniczne, że pomysłowe urządzenia ułatwiające pracę ... E, o czym tu gadać dam panu, panie redaktorze te papierki, bo dla mnie funta kłaków nie warte.

- Przecież widzę co jest. Mnie nikt papierkami agitować nie musi.

Cóż, młody gospodarz niezbyt rozmowny - widocznie te wycieczki już mu się sprzykrzyły, a ojciec zajęty z zootechnikiem przy szczepieniu prosiąt, więc sam się po wszystkich kątach rozglądam... Obszerna paszarnia, a z sufitu wystają 4 rury - zsypy na paszę. Pod ruraki zmyślny wózek o czterech komorach. Coś mi tu nie pasuje, bo niby po co pasze treściwe targać na strych, żeby je później rurami spuszczać. Wchodzę więc na poddasze... Acha, już wiem, już jestem w domu - olbrzymie ilości siana z lucerny, sieczkarnia, śrutownik. Obok worki z paszami przemysłowymi. Więc tutaj najpierw tnie się na sieczkę zielonkę, potem przepuszcza się jeszcze przez śrutownik, żeby ją zmielić na proszek. Ten proszek z zeilonki miesza się z paszami przemysłowymi i prosto zsypani na wózek, z wózka do koryt. Żadnych ziemniaków, żadnych

silosów na kiszonki, tylko rozdrobniony susz z zielonek i pasza. Jednym słowem monodieta. Jakie to wszystko proste, jak takie skarmianie ułatwia pracę... Nie mogę tylko zrozumieć, jak Sudakowie w tym fatalnym mokrym roku zdołali ściąć, przesuszyć i zwieźć na poddasze, w dodatku w balotach tak wspaniałe siano z lucerny. Mam o to zapytać, ale mężczyźni zajęci z weterynarzem, więc nie chcę przeszkadzać. To i rozglądam się tym razem po chlewni. Jasno, jak na zewnątrz. Powietrze świeże - widać wentylatory dobrze działają. Trzy rzędy kojców. Porodówka po lewej stronie na 30 macior i jeszcze kilka kojców duńskich dla tuczników, po drugiej stronie dwa rzędy przy sobie i ganek paszowy po prawej stronie. Zgarniacz obornika, bieżąca woda, poidełka.

- No co, znalazł pan ten feler?

- Jaki feler? Powiedziałem, cacko nie chlewnia.

- To szukaj pan, szukaj, śmieje mi się w oczy młody.

Mam tego dość.

- Mów pan, panie Sudak, w czym rzecz, bo ja tu w zgadywanki bawię się nie będę.

- Chlewnia nietypowa ot co! To i ulga inwestycyjna się nie należy.

- A co tu nietypowego? Panie Sudak, ja niejedną chlewnię w życiu widziałem, katalog projektów typowych znam na pamięć,

niczego tu nietypowego... No,... może te trzy rzędy kojców, bo na ogół są dwa.

- O, o, ciepło, ciepło, wał pan dalej.

- Ale można przecież wydłużyć, przepisy pozwalają.

- ... tak, pozwalają.

- ... i poszerzyć.

- Nie, nie, poszerzyć nie wolno. Wydłużyć tak, może pan wydłużyć typową chlewnię nawet o 100 metrów, ale Broń Boże poszerzyć. A ja poszerzyłem chlewnię o dwa metry. Te dwa metry to dla mnie strata przeszło 266 tys. złotych. Bo nie ma ulgi inwestycyjnej - chlewnia nietypowa i kwita. Tak napisał inspektor budowlany gminy Złotniki - Ryszard Młynkowiak.

Więc macie państwo to zdanie, o którym mówiłem na wstępie: chlewnia wybudowana według projektu nietypowego. To jedno zdanie związało ręce naczelnikowi, bankowi spółdzielczemu w Złotnikach, wojewodzie bydgoskiemu i kto wie, czy nie zwiąże ministrowi rolnictwa, bo Sudakowie do niego się odwołali, ale odpowiedzi nie ma. Żeby było śmiejsej żo powiem, że projekt chlewni sporządził ten sam gminny inspektor budowlany, co to nieszczęsne zdanie podaniem o ulgę inwestycyjną napisał. Gdy robił projekt, nie powiedział Sudakom, że nie będzie ulgi, że ulgi przysługują tylko tym, co typowe obiekty stawiają.

Na budowę tej chlewni Sudakowie wydali milion 120 tys. złotych. Jedno stanowisko kosztuje więc 4.390,- zł., podczas gdy w projektach typowych wynosi 5.850,- zł. Grzech to, że Sudakowie pobudowali sami? Te nieszczęsne dwa metry poszerzenia dały dodatkowo 108 stanowisk, w tym ~~produkcję~~ porodówkę dla 30 macior. Pomysł wspaniały, ale niezgodny z przepisami... W tej chwili w chlewni jest 255 stanowisk, wszystkie wykorzystane. Już w ub. roku Sudakowie sprzedali z jednego hektara 1.360 kg żywca. Teraz, gdy do swoich 8,5 ha dokupili 9,5 hektara, będą produkować rocznie 250-300 loszek hodowlanych i drugie tyle bekonów. Ba, ~~postawili-na-skarmianie~~ stosując w skarmianiu wyłącznie susz zielonek i przestawiając produkcję polową na produkcję zbóż paszowych- będą mogli w przyszłym roku zrezygnować z 50% przysługujących im pasz treściwych.

Cóż, same ochy i achy, same zachwyty i komplementy i jedno nieszczęsne zdanie: "Projekt nietypowy". Tymczasem jest dużo lepszy od typowych. Więc zasługuje na powielanie, powinien się znaleźć w katalogach projektów typowych budownictwa inwentarskiego. A wówczas ~~skończą~~ się perypetie z ulgami inwetscyjnymi. A jest o co się bić, bo ta ulga wyniesie przeszło 266 tys. zł., nie licząc dalszych ulg z tytułu nabycia ziemi przez specjalistę. Sudakowie nawet o tych dodatkowych ulgach nie wiedzą. Więc im to mówię. A

bę z wami rozmowę zakończę jak zacząłem: biurokracja, to choroba tocząca naszą gospodarkę, a z chorobami trzeba walczyć, o czym przekonany żegnam się z wami na dwa tygodnie, wasz Wojciech Strak.